

WOJCIECH HERGEMON

SPOWIEDŹ

Powieść jednego z przedstawicieli dojrzałego postmodernizmu jest niczym szkatulka. Po obejrzeniu eleganckiego wykończenia opakowania, we wnętrzu czeka na nas prawdziwa niespodzianka. Zaskakuje wyborny warsztat pisarski i doskonałe przygotowanie merytoryczne.

z recenzji Aleksandra Euskadiego

Fascynująca powieść przenosi nas w czasy Powstania Skawlandzkiego i narodzin BRC. Zapierające dech w piersiach losy głównego bohatera i mistrzowski opis realiów powodują, że autor wygrywa grę z czytelnikiem, który chce przewrócić kartkę.

z recenzji Janiny Krzywocichej

SIEMIANOWICE, 2013, 2015

Autobiografia – kartki z pamiętnika

Tak, tak, to właśnie ja stałem wtedy w tłumie skandując „precz z panami i bananową młodzieżą”. Nie, żebych lubił Surmeńczyków, którzy stali na podwyższeniu i gorąco zachęcali do wzięcia sprawy w swoje ręce. W zasadzie to nawet trochę ich nie lubiłem, ale tych wszystkich właścicieli, intelektualistów i bananowej młodzieży to ja nie znosiłem szczerze.

Najbardziej wkurwiały mnie wykształciuchy, zwłaszcza że często zarzucali mi brak jakiegokolwiek wykształcenia. A to nie była prawda, bo skończyłem siedem klas podstawówki (w tym trzecią dwa razy) i moje siedem klas warto było więcej niż te ich magistry i doktoraty załatwione przez mamusie i tatusiów, bo co też oni wiedzieli o życiu? Nic.

W przeciwieństwie do nich, ja zawsze brałem życie w swoje ręce, kiedy oni bezmyślnie czytali bezsensowne podręczniki ja pracowałem już w tartaku i potajemnie szkoliłem się na cieślę okrętowego (tworząc modele z trocin i innych resztek), aż w końcu znałem się na budowie statków chyba najlepiej w całej wsi. Wtedy też poszedłem do właściciela, oczekując że zatrudni mnie zgodnie z moją wiedzą i umiejętnościami.

Do dziś pamiętam jak ta gruba spasiona świnia, nawet nie spoglądając na mnie zza gazety powiedziała mi, że przecież w promieniu setek kilometrów nie ma żadnego morza i że mam wracać do rąbania drewna, bo to wychodzi mnie znacznie lepiej niż myślenie.

Gównu mnie to obchodzi, że Ciprofloksja nie miała i nie ma morza, to wina nieudolnych rządów, a nie moja. Chciałem budować statki i taką zgodną z moją wiedzą pracę, powinni mi byli dać. No bo po to chyba te rządy są, tak se myślę.

Nic więc dziwnego, że z radością przyłączyłem się do surmeńskich żołdaków, pięknie opowiadających o solidarności i wspólnym dobrze. Tak właśnie powinno być, rząd powinien zarządzać naszym wspólnym wszystkim, a każdy powinien mieć tylko tyle ile potrzebuje.

Pierwszy zginął rządca folwarku, który w swojej głupocie chciał z nami rozmawiać. Przypomniało mi się wtedy, jak kiedyś strzelił mnie batem przez pysk, tylko za to, że nie ściągnąłem czapki, kiedy obok przejeżdżała karetka jaśnie panów nierobów. Oż, ty skurwysynu myślałem tłukąc go z innymi sztachetą. Nie tylko jego chcieliśmy zatłuc, bo na pieńku mieliśmy zwłaszcza z jaśnie państwem.

Niestety, jaśnie państwo tchórzliwe zwiąło, zostawiając dwór i folwark. Surmeńscy żołnierze przekonali nas jednak, że lepiej będzie jeżeli oni sprawiedliwie podzielią między nami pozostawione tam dobra. Dostałem później święty obrazek i pierzową poduszkę, niestety śmierdzącą kocim moczem. Ale inni też dostali podobnie, także podział musiał być sprawiedliwy.

W każdym razie, dzień po wygonieniu panów wszyscy zebrali się pod głównym magazynem, na którego ścianie Surmeńczycy wymalowali nowe prawa, tj. m.in. że brak jest własności prywatnej, a także, że wszelkie jedzenie należy niszczyć, a pod karą śmierci zabronione jest jego spożycie. Podobno powstał też nowy chłopsko-robotniczy rząd pod przywództwem Eleny Petrescu.

Jako, że Surmeńczykom bardzo podobało się, jak tłukłem zarządcę folwarku mianowali mnie ludowym komisarzem na całą wieś, surmeński pułkownik nakazał mi produkcję broni, a także przekazywanie wszelkich produktów spożywczych wojsku, w celu wywiezienia i zniszczenia go w ustronnym miejscu. Wojsko zabrało też ze sobą wszelkie bydło i zapasy, aby wypuścić je na pustych, niezaludnionych łąkach.

Natomiast w końcu doceniony ja, jak tylko wyjechali, wprowadziłem w życie nowy plan zarządzania folwarkiem. Zakazałem produkcji różnych burżuazyjnych dupereli, a wszystkich zdolnych do pracy zagospodarowałem przy budowie trójmasztowego bojowego żaglowca. Projekt był oczywiście mojego autorstwa, zawsze lubiłem rysować.

Musiałem też pilnować przestrzegania naszych nowych, prawdziwych praw. Już pierwszego tygodnia wielką przykrość sprawił mi stolarz, u którego w domu strażę znalazły pół bochenka chleba i plaster szynki. Oczywiście, pomimo zakazu każdy trochę podjadał, ale potajemnie i chyba wszyscy wierzyliśmy, że stopniowo rezygnując z jedzenia w końcu oduczmy się tego pańskiego nawyku.

W każdym razie nakazałem stolarza związać i wraz z jedzeniem wrzucić do rzeki. Odbiło się to negatywnie na konstrukcji okrętu, bo nikt poza nim nie potrafił robić desek. Na szczęście i tym razem wykazałem się wyjątkowym sprytem – nakazałem rozebrać cały dach magazynu, w którym armia zostawiła amunicję i proch. Przecież z powietrza by i tak nikt tego nie ukraść.

Tydzień później okazało się, jak bardzo myliłem się w stosunku do surmeńskich wojskowych. Wracające wojsko oskarżyło mnie o sabotaż produkcji oraz pozbawienie zmagazynowanego u nas prochu, który rzekomo zamókł. Na moją propozycję, żeby zapalić w koło beczek ogniska i czekać aż wyschnie pułkownik strzelił mnie w pysk, kazał zamknąć w wychodku i nazajutrz rozstrzelać.

Wtedy dopiero załapałem, że niczym nie różni się on od ciprofloksjańskiego jaśnie państwa, zjadającego się ananasami i innymi słodkościami, na które ja całe dnie pracowałem.

Ostatnia notatka

Ostatnie dni były dla mnie dość monotonne, ale cały czas żem rysował dalsze projektu okrętu bojowego, nad pracą którego żem w pamiętniku pisał że pracuje cała nasza wieś. Pamiętnik zabrali mi niestety surmeńscy żołdaci.

Wymyślił żech, że ta deska taka, co to na nią jaśnie państwo mówili kil, jest w naszym okręcie całkowicie zbędna, bo przez to się nie da pływać po mieliznach. Typowo jaśniepański wynalazek, że to niby takie ekskluzywne te żeglowce, że muszą mieć jakąś deskę, żeby po płyciźnie nie pływać, dobrze że żeśmy nie zaczęli budowy właśnie od tej deski.

To wszystko wskazuje, że świat jednak był jeszcze bardziej źle urządzony niż myślałem, i że trzeba ogromnej chęci żeby go zmienić. Nie starczy samej odwagi, lecz jeszcze chodzi o to, żeby tacy ludzie jak decydowali o kierunku zmian, a nie jacyś kolejni karierowicze, którzy jedynie udają, że wiedzą coś o życiu, a przed rewolucją to tak naprawdę pracowali gdzieś w biurze, a nawet niektórzy studiowali.

Teraz mam dużo wolnego czasu to mam czas, żeby te ostatnie przemyślenia spisać, nigdy nie wiadomo co się wydarzy, a jakbym się nie widział już z moim Reksiem, to chciałbym, żeby przynajmniej dostał tą kartkę z moimi przemyśleniami, niech wie że myślałem o nim i o świecie i niech ma coś do poczytania.

Menczy mnie już powoli ta bezczynność, czekam aż w końcu wojska surmeńskie zapoznają się z moimi projektami, zmienią wyrok i przywrócą mnie do pracy. Przecież gdyby faktycznie chcieli ten głupi wyrok wykonać, to zrobili by to zaraz po jego wydaniu.

Posłowie

Rys powieści został nakreślony przez autora już w 2013 r., wtedy też powstała część powieści zatytułowana obecnie „Autobiografia – kartki z pamiętnika”. Pierwotnie cała powieść miała składać się jedynie z rozdziału „Autobiografia”, jednakże powieść nie została ostatecznie zakończona, a autor przypomniał sobie o niej dopiero w wakacje 2015 r. Autor po takim upływie czasu, zwłaszcza z uwagi na to, że jest jeszcze bardziej cyniczny niż niegdyś, nie był w stanie dokończyć powieści w tym samym duchu. Z uwagi na to, autor zdecydował się zgrabnie zakończyć powieść rozdziałem „Ostatnia notatka”.

Autor odważnie porusza problematykę różnic klasowych, zwłaszcza aktualną przy obecnym ustroju Państwa Ciprofloksjańskiego. Jednakże bystry czytelnik prędko powinien zdać sobie sprawę, że akcja jedynie pozornie osadzona jest w Biednej Republice Ciprofloksji, a jej główny bohater chyba wcale nie jest ciprofloksjańskim chłopem. Wprawny czytelnik zapewne zauważy, że powieść w rzeczywistości dotyczy może zupełnie innej mikronacji.

Należy także zwrócić uwagę, na to, że jest to pierwsza (i na razie jedyna) powieść tegoż autora osadzona w takiej konwencji. Mamy tutaj do czynienia z zupełnie innym językiem niż w ostatnich dziełach, który w miejsce typowych dla autora komplikacji został sprymityzowany, tak aby czytelnik potrafił sobie wyobrazić realia odległej wsi ogarniętej rewolucją.

Jednocześnie trzeba autorowi wytknąć liczne niekonsekwencje, które wskazują zapewne na to, że powieść ta jest zdecydowanie mniej poważna niż przedstawia ją sam autor, wręcz jest jedynie krótką humoreską, którą autor napisał bez większych refleksji. Chociażby fakt, że główny bohater pisze ostatnią notatkę, żeby jego pies miał coś do poczytania. Przecież to jest absurd – ani pies, ani tym bardziej główny bohater nie potrafili w rzeczywistości czytać.

Mimo wszystko powieść ta winna znaleźć się moim zdaniem na półce każdego ciprofloksjańskiego intelektualisty.

(-) prof. Janusz Pazerny